

Miłość złożona w grobie

AUTOR: ŁUKASZ RUDZIŃSKI

Spektakl Krzysztofa Babickiego skupia się na księciu Myszkynie oraz Nastazji Filipownej. Wokół nich tworzy szereg konstelacji, z których wyłaniają się dwa miłosne wielokąty.

■ Sukcesem Teatru Miejskiego w Gdyni jest już sam fakt, że spektakl *Nastazja wychodzi za mąż* doszedł do skutku. Premierowe przedstawienie odbyło się 6 czerwca – w pierwszym dniu, w którym publiczność odizolowana w czasie pandemii również od artystów, mogła ponownie wybrać się do teatru. Kameralna widownia w foyer Teatru Miejskiego zobaczyła zmagania młodych aktorów z tekstem *Idioty*.

Krzysztof Babicki dokonał mocnej redukcji powieści Dostojewskiego. Niemal wszystkie wątki poboczne zostały usunięte lub zredukowane do niezbędnego minimum. Na scenie oglądamy jedynie sześcioro bohaterów. Reżyser skupia się na księciu Myszkynie oraz Nastazji Filipownej. Wokół nich tworzy szereg konstelacji, z których wyłaniają się dwa miłosne wielokąty. W pierwszym Lew Nikołajewicz Myszkina, Parfien Rogożyn i Gawriła Iwołgin (zwany w spektaklu Ganią) starają się o względy Nastazji Filipownej, w drugim Nastazja, Agłaja i jej matka Lizawieta Jepanczyn rywalizują o czarującego Myszkina. Liczne motywy – jak przeszłość Myszkina, losy rodziny Jepanczynów – jeśli już, to funkcjonują gdzieś na marginesie. Jako widzowie *Nastazji...* przez cały czas śledzimy przede wszystkim niezwykłego chłopaka, księcia Myszkina, który wraca do Rosji po leczeniu w Szwajcarii. Od pozostałych odróżnia go bardzo prostolinijne zachowanie – absolutna, budząca odruchowy sprzeciw, traktowana podejrzliwie szczerść, połączona z dziecięcą, rozbijającą naiwnością. Myszkina jest niedzisiejszy. Dzięki temu szybko staje się maskotką salonu, narzędziem

w rękach Rogożyna, Nastazji Filipownej czy Agłaji, nieformalnym arbitrem sporów, a jednocześnie obiektem fascynacji wszystkich kobiet, z którymi ma do czynienia.

Spektakl rozgrywany jest w uniwersalnej przestrzeni, będącej zarówno posiadłością Jepanczynów, jak i domem Rogożyna. W oszczędnej scenografii Marka Brauna najbardziej rzucają się w oczy wyłożona deskami podłoga, skromne łóżko na kółkach oraz niewielkie lustro nad sceną, w którym w określonych momentach ukazuje się obraz *Chrystus w grobie* Hansa Holbeina. To wizja martwego Jezusa jako udręczonego człowieka, bez jakichkolwiek oznak boskości, z na wpół otwartymi ustami i oczami, w początkowym stadium rozkładu. Od przywołania wizerunku i opowieści o obrazie rozpoczyna się całe przedstawienie. „Od tego obrazu niejeden może stracić wiarę” – rzuci nieco później podczas wizyty u Rogożyna książę Myszkina. Trudno nie łączyć płótna z postacią Nastazji, która od początku wydaje się profetycznemu Myszkiniowi zagrożona przez chorobliwą namiętność Rogożyna. Jak zwykle w spektaklach Babickiego, akcji towarzyszy ilustracyjna, często rozłożona na pojedyncze, niepokojące dźwięki, muzyka Marka Kuczyńskiego.

Niczym w detektywistycznym śledztwie zadajemy sobie pytania, kto mówi prawdę, kto kogo faktycznie kocha i dlaczego bierze udział w misternej grze pozorów, rzeczywistych lub udawanych afektów. Wypreparowanie z powieści Dostojewskiego jedynie wątku miłosnego ma oczywiste zalety. Sieć oplatająca bohaterów jest gęsta, ich motywacje spójne i kla-

rownie nakreślone. Męscy bohaterowie są wyraźnie sprofilowani. Rogożyn, grany przez Macieja Wiznera, jest ogarniętym chorobliwą namiętnością do Nastazji prostakiem. Parfien to rogata dusza – trochę typ spod ciemnej gwiazdy, trochę brutalny mafioso, który bez pardonu traktuje wszystkich stojących mu na drodze. Od pożądania do agresji pełnej nienawiści i pogardy jest niedaleko, więc Rogożyn łatwo wybucha i dzięki cholerycznej naturze stara się podporządkować sobie pozostałych. Niestety, Maciej Wizner w tej roli nie wypada przekonująco. Często sięga po przemoc fizyczną lub podnosi głos, więcej w tym jednak niedokładnie skrywanej bezradności niż władczości i charyzmy. Rogożyn Wiznera swoje frustracje wyładowuje przeważnie na Gani, granym przez Szymona Sędrowskiego, co zamiast podkreślać dominującą naturę Rogożyna (Sędrowski jest dużo wyższy i mocniej zbudowany niż drobny Wizner), nabiera rysów komicznych. Wydaje się, że Sędrowski w roli jednowymiarowo nakreślonego sekretarza Jepanczynów także nie czuje się komfortowo. Postać ta dość szybko zostaje dookreślona podczas zwierzenia Gani, który oświadcza Myszkiniowi, że zależy mu na posagu Nastazji, bo zamierza zrobić karierę. „Mając pieniądze, stanę się człowiekiem!” – roi sobie Gania, który dla majątkowych korzyści gotowy jest pogrzebać szansę na osobiste szczęście.

Oczywiście w kontrze do nich ustawiono Myszkina. Krzysztof Berendt zamyka postać w dziecięcej wręcz ciekawości – chłonie on otaczającą rzeczywistość z szeroko otwartymi oczami. Często otwartymi ze zdziwienia, bo

TEATR MIEJSKI
IM. WITOLDA
GOMBROWICZA
W GDYNI

*Nastazja
wychodzi za mąż*
na podstawie
Idioty
Fiodora
Dostojewskiego

adaptacja, reżyseria
Krzysztof Babicki
scenografia
Marek Braun
kostiumy Jolanta
Łagowska-Braun
światło
Marek Perkowski
muzyka
Marek Kuczyński
ruch sceniczny
Katarzyna
Maria Migala

premiera
6 czerwca 2020

Na pierwszym planie
Weronika Nawieśniak
(Nastazja)

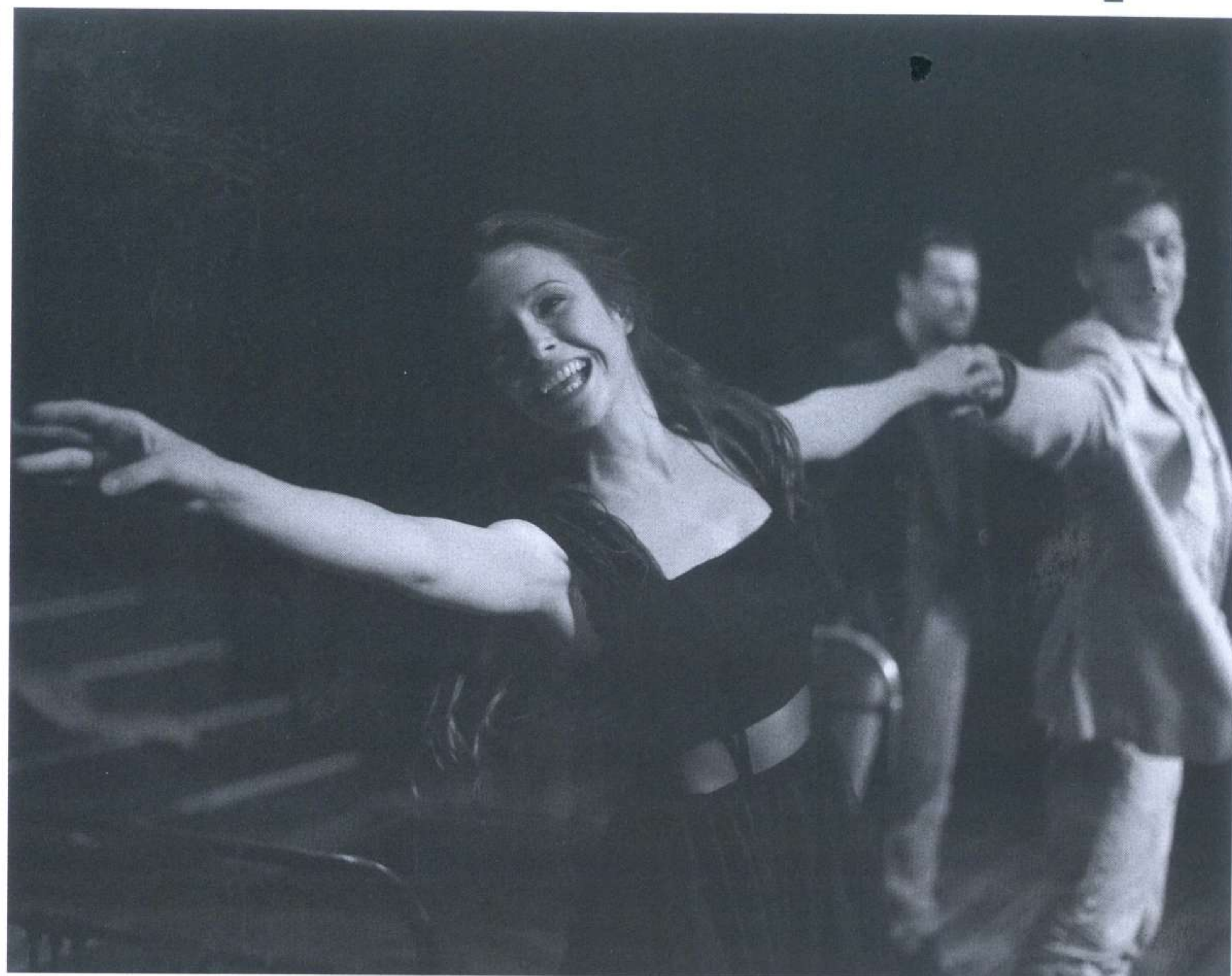


foto: Roman Jocher

Myszkini nie może pojąć, dlaczego osoby, które kocha, postępują w taki sposób. Czasem kuli się w pozycji embrionalnej, starając się obronić przed plugastwem, jakie pod jego adresem wypowiadają pozostali, wyprowadzeni z równowagi jego postawą. Dobroć Myszkina bywa intrygująca, to bohater, za którym w naturalny sposób podąża uwaga widzów. Berendt kreuje Myszkina nie tyle na szaleńca, co na anioła. Jego czystość intencji na tle postępów innych aż kole w oczy. Myszkini od początku udowodniać musi, że jego ocena rzeczywistości to nie majaki szaleńca, tylko bazujący na przeczuciach i intuicji zdrowy osąd sytuacji.

Wydawać by się mogło, że Nastazja nie powinna mieć wątpliwości, którego z panów należy wybrać. Grająca ją Weronika Nawieśniak ma dużo trudniejsze wyzwanie od kolegów, ponieważ jej bohaterka nie podlega tak łatwym rozpoznaniom jak mężczyźni bohaterowie. Efektowne jest już jej wejście na scenę, kiedy bierze Myszkina za lokaja, ujawniając bliskie naturze Nastazji okrucieństwo i złośliwość. Kobieta podejmuje ironiczną i dwuznaczną grę. Raz wydaje się ofiarą, która wpadła w sieć i nie może się z niej wydostać, innym razem bliżej jej do rozerotyzowanej lolity, rozmyślnie grającej rolę *femme fatale*, gardzącej mężczyznami ubiegającymi się o jej rękę. Nawieśniak sprytnie lawiruje między bezradnością i pod-

porządkowaniem a pogardliwą wyniosłością wobec mężczyzn. Czy Nastazja to kobieta nieszczęśliwa, czy po prostu do szczętu zepsuta? Czy podobnie jak zabawiła się Ganią, rzucając mu wyzwanie, by wyjął pieniądze z ognia, bawi się też kosztem Rogożyna, Myszkina i Agłai, czy też czyste serce Myszkina faktycznie poruszyło ją do tego stopnia, że zapragnęła zrobić coś dobrego dla innych? Te niejasności windują rolę do miana najciekawszej i najtrudniejszej w całym przedstawieniu, zwłaszcza że postać ta, podobnie jak wszystkie inne (wyłączając Myszkina), pojawia się na scenie jedynie w epizodach.

Pozostałe dwie żeńskie role nie mają takiej temperatury. Bardzo sprawnie drugoplanową rolę Lizawiey Jepanczyn, matki Agłai, gra Olga Barbara Długońska. Lizawiecia w efektywnym, humorystycznym momencie zapomnienia usiłuje uwieść księcia, opacznie rozumiejąc motywacje i obecność Myszkina w jej domu. Agłaja, którą gra Martyna Matoliniec, jest natomiast bohaterką najbardziej rozczarowaną postawą mężczyzn. Ta idealistka wierzy w szczerą uczucie i romantyczną wizję miłości, ale jej nie zaznaje, chociaż wciąż słyszy z ust mężczyzn deklaracje zaangażowania i uwielbienia. To gorzkie, cierpkie rozczarowanie zyskuje twarz kokietki – Nastazji, która bez wysiłku pozbawia Agłaję złudzeń co do mężczyzn,

„kradnąc” jej zarówno Ganię, jak i Myszkina. Bezpośrednią konfrontację Agłai i Nastazji aktorsko bez trudu wygrywa Weronika Nawieśniak, dominując nad Martyną Matoliniec również wokalnie. Mimo to rola „tej drugiej” jest naprawdę interesująca.

Nastazja wychodzi za mąż to opowieść o fatalnej miłości, która prowadzić może tylko do poczucia zawodu i niespełnienia, o czym poniekąd informuje nas już sam tytuł spektaklu. Nastazja przecież stale za mąż wychodzi, ale wyjść ostatecznie nie może (albo nie chce). Gdyńskie przedstawienie jest również wypełnione próbami ciągłego perswadowania Myszkini, że wszelkie jego przeczucia są wyrazem choroby, która wcale nie opuściła go w Szwajcarii. Myszkini na każdym kroku musi udowodniać, że nie jest idiotą. Zbiorowy wysiłek bohaterów, by przekonać „jedynego sprawiedliwego” do tego, że jego przeczucia są ułudą wywołaną chorobą psychiczną, nie spełnia na niczym. W przejmującej finałowej scenie spektaklu Myszkini wspólnie z Rogożynem wpadają w szaleńczy amok, tańcząc radośnie wokół pustego łóżka, choć wiemy, że zwłoki Nastazji leżą w pokoju obok. To klęska rozsądku i prawości, upadek wrażliwości i szlachetnych pobudek oraz triumf szaleństwa, którym łatwiej wytłumaczyć zło sączone w postawach bohaterów od początku do końca przedstawienia. ■